Nr. 15. **We Lwowie Niedziela dnia 15 Stycznia 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8½ rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Z chwili bieżącej.

Lwów 14 stycznia.

Nie o stałego nuncjusza apostolskiego w Petersburgu, ale o chwilowego — *ad hoc* — przedstawiciela stolicy św. na dworze carskim, miały się obecnie toczyć rokowania pomiędzy Watykanem a rządem rosyjskim. Dodają również na podstawie wrzekomych relacyj z rzymskich sfer dyplomatycznych, jakoby kardynał sekretarz stanu Rampolla zakomunikował p. Carykowowi, akredytowanemu od niedawna posłowi rosyjskiemu przy stolicy św., że Leon XIII zamierza na czas trwania konferencji pokojowej w Petersburgu wysłać tam kardynała w roli nuncjusza papieskiego, ażeby i głowa kościoła mogła w ten sposób w dziele pokojowem uczestniczyć. Gdy Carykow doniósł o tem hr. Murawiewowi, ten miał rzecz carowi przedstawić w afirmatywnym duchu. W dalszym zaś ciągu Mikołaj II oświadczył wrzekomo ministrowi, że przeciw utworzeniu stałej nuncjatury w Petersburgu — dla zawiadywania sprawami kościelnemi — on niczego zarzucić nie może — ponieważ w tym przecież celu ustanowił swego posła przy kurji — że jednak do udziału w rzeczonej konferencji nuncjusza papieskiego dopuścić nie można. Papież bowiem nie posiada już władzy świeckiej i wobec tego nie można stwarzać prejudykatu, w przeciwnym razie także patrjarcha ekumeniczny, egzarcha bułgarski i katolikos ormjański—jako analogiczni (?) zwierzchnicy duchowni kościoła, mogliby się domagać udziału w tej konferencji.

Według innej wersji kwestja uczestnictwa Watykanu w konferencji pokojowej znajduje się teraz w następującem stadjum: Gdyby mocarstwa miały być na niej przez swych ambasadorów i posłów petersburskich reprezentowane, to dla Watykanu, nie mającego tam swego przedstawiciela dyplomatycznego, odpadłaby okazja i przyczyna do uczestniczenia w konferencji. Gdyby zaś oprócz tego wysłani zostali nad Newę także specjalni pełnomocnicy, to w takim razie i papież wydeleguje jednego z kardynałów, którego wybór został już dokonany, jako swojego reprezentanta.

* * *

Dzienniki berlińskie rozpisują się już o nabytkach bismarkowskiej komisji kolonizacyjnej w r. 1898. Według *Deutsche Ztg.* komisja nabyła w r. z. w W. Ks. Poznańskiem następujące majątki: Morakowo, w pow. wągrowieckim, obejmujące około 4000 morgów magdeburskich, Morgenau, w pow. gnieźnieńskim 440 morgów, Neudorf, w pow. wrzesińskim, 400 m., Książno, w pow. wrzesińskim, 1.275 m., Buszkowo, w pow. średzkim 1000 m., Grzybowo, w pow. wilkowskim około 1.200 m., Bschwitz w pow. bydgoskim, Wyczakowo w pow. średzkim około 1000 m., Recz pod Janowcem. Rumianek, pow. zach. poznański 918 m., Radowice, ks. Birona Kurlandzkiego w pow. ostrzeszowskim 4.904 m.

Ogółem oferowano podobno komisji kolonizacyjnej 127.000 hektarów, ona zakupiła jednakże tylko 15.000 hekt., czyli około 60.000 morg. magd.

Według *Kurjera Poznańskiego* z wymienionych powyżej majątków tylko jeden, Grzybowo, należał do Polaka, resztę zakupiono od Niemców, pomiędzy którymi w Poznańskiem i w Prusach zachodnich jest stosunkowo daleko więcej bankrutów, niżeli pomiędzy polskimi właścicielami ziemskimi. Dawniej trzymały ich niesłychanie skromne wymagania, obecnie życie nad stan rozpowszechniło się bardzo między Niemcami, a przykład w tym względzie dają ci, którzy po wysłużeniu roku w wojsku zostali oficerami rezerwy i którym się zdaje, że ich stanowisko wymaga reprezentacji.

Komisja kolonizacyjna zakupuje dziś wyłącznie majątki od tych bankrutów niemieckich.

* * *

Wydalania Duńczyków ze Szlezwigu wywołały i w Norwegji wielkie rozgoryczenie. Prasa norweska zamieszcza ostre artykuły, skierowane przeciwko polityce wydalań.

W ślad za innymi dziennikami wzywa obecnie i organ rządowy *Dagbladet* norweskie domy handlowe, aby zerwały wszelkie stosunki z fabrykantami niemieckimi. Pierwszorzędne firmy w Chrystjanji nie czekały nawet na to wezwanie, lecz od kilku tygodni już pozrywały wszelkie umowy z dostawcami niemieckimi. *Kölnische Voks Zeitung* nadmienia wobec tego: „Niechże się w „wielkiej ojczyźnie“ nikt nie dziwi, jeśli kupcy na północy szukają innych związków w tych krajach, w których narody Północy doznają innego szacunku i względów, aniżeli w cesarstwie niemieckiem“.

Spór o język ruski.

Konsystorz metropolitalny grecko-katolicki we Lwowie wniósł do wydziału krajowego zażalenie, że wydział powiatowy w Bohorodczanach, prosząc go o poparcie podania w sprawie przestrzegania przez sądy świąt i niedziel, użył w piśmie swem języka polskiego, wbrew rozporządzeniu prezydjum namiestnictwa, wydanemu pod dniem 31 marca 1897 roku. Konsystorz metropolitalny prosił zarazem wydział krajowy o wydanie zarządzenia, ażeby wydziały powiatowe we wschodniej części kraju w swoich korespondencjach urzędowych z tymże konsystorzem używały języka ruskiego.

Załatwiając to podanie konsystorza, wydział krajowy zawiadomił okólnikiem wszystkie wydziały powiatowe we wschodniej części kraju o treści wniesionego zażalenia, a zarazem zwrócił ich uwagę, że wydział krajowy w swoich korespondencjach z greco-katolickimi konsystorzami używa języka ruskiego.

O wydanym okólniku zawiadomił równocześnie wydział krajowy konsystorz metropolitalny grecko-katolicki we Lwowie, ale z tą uwagą, że do wydania w tym kierunku kategorycznego polecenia, wydział krajowy nie był i nie jest uprawniony, albowiem reprezentacje powiatowe rządzą się autonomicznie.

Po azjatycku.

Russkij Turkiestan donosi z Andiżanu, iż w powiecie tamtejszym wynikło zajście, wychodzące daleko po za szereg zwykłych. Włość kitmieńsko-tiubińska znajduje się w górach, poprzerzynana ogromnemi przepaściami wśród olbrzymów górskich; trudno jest dostępna nawet w lecie, a zaludniona jest gęsto, jak nigdzie, przez Kirgisów. Otóż do uszu administracji doszła wieść, że Kirgizi nawrócili jakiegoś Moskala na muzułmanizm, a jako na głównego sprawcę wskazywano na wójta kitmieńsko-tiubińskiej włości. Dowiedziawszy się o tem, iż władza już jest o wszystkiem powiadomioną, Kirgizi postanowili nawróconego utopić w rzece Naryniu. Naczelnik powiatu Rukin, przeprowadziwszy śledztwo, aresztował wójta, pojechał z nim razem do Narynia, aby odszukać jakiekolwiek ślady przestępstwa. Rzeka płynie w urwistych, skalistych brzegach, wysokich na 15 do 20 metrów. Przybywszy na miejsce, naczelnik poszedł naprzód sam i zaczął się ostrożnie zsuwać po stoku. Nagle wójt rzuca się za nim i zrzuca go na dół. Cudem niemal udało się Rukinowi chwycić za wystający odłam skały. Wójt widząc, iż nie osięgnął celu i nie strącił nienawistnego Moskala w przepaść, skoczył jak koza górska i uczepił się nóg Rukina, zaczął go targać, aby go ściągnąć razem z sobą w przepaść. Ujrzawszy to jeden z dżigitów Rukina, zdjął but z nogi i cisnął nim w głowę wójta. Wójt spadł w przepaść, Rukin zaś, człowiek silny, utrzymał się na odłamie. Wyciągnięto go na pół żywego — a wójta znaleziono na zajutrz martwego na dnie przepaści.

Histerja w dziennikarstwie.

Senzacyjny charakter prasy północnoamerykańskiej, którą dla jej gorączkowości nazwano „prasą żółtą“ i która zadanie swoje spełnia idealnie wtedy, gdy zasypuje czytelników swoich pełną garścią nowin o prawdziwych lub zmyślonych nadzwyczajnościach, nasunął lekarzowi z Nowego Yorku Wiljamowi Howard myśl zbadania tego objawu ze stanowiska medycznego. Dr. Howard doszedł do wniosku, że ma się tu do czynienia z zupełnie nowym rodzajem histerji, który on nazwał „dziennikarską chorobą umysłową“ — tej samej histerji, która w wiekach średnich objawiała się, jako wiara w djabły, czarownice, czarna magja itd. Charakterystyczną cechą „żółtej prasy“ jest to, że jej dziwniejsze senzacyjne wiadomości zazwyczaj bywają nazajutrz zaprzeczane przez „zdrowe“ dzienniki — t. zn. prościej, że zmyśla ona i kłamie, ażeby tylko za jakąkolwiek cenę wywołać chwilowe wrażenie. Drugą zaś jej znamienną cechą jest — że nigdy sobie nie przypomina swoich kłamliwych wiadomości, skoro tylko ktoś inny udowodni ich sprzeczność z prawdą. Przeciwnie, każde takie zaprzeczenie działa na nią podniecająco i skłania ją do dalszych zmyślań i przekręceń. Być znaną i omawianą, bez względu na to, czy w sposób pochlebny lub pogardliwy, jest głównym motorem tego rodzaju dzienników, tak jak w wielu wypadkach jestto jedyną sprężyną postępowania osób histerycznych.

Histeryk taki czuje nieprzepartą potrzebę ciągłej, gorączkowej zmiany wrażeń coraz dziwaczniejszych. „Żółta prasa“ wykazuje te skłonności chorobliwe w wysokim stopniu. Nowe sensacje muszą być codziennie wynajdywane, fabrykowane, zmyślane. Chora ruchliwość umysłowa tego pacjenta — powiada dr. Howard — nadmierna wrażliwość jego wyobraźni wymaga sensacji często bez sensu i rzeczywistej podstawy. Zmysłowe i religijne podrażnienia są główną przyczyną hizterji dziennikarskiej i stanowią najwybitniejsze objawy choroby. Na szpaltach „żółtej prasy“ amerykańskiej można to śledzić codziennie. Na jednej stronie czytamy historję strasznego morderstwa, brudne i wstrętne szczegóły z życia ofiary. Dalej na drugiej stronie illustracje, przedstawiające tajemnice tualetowe znanej aktorki, pieprzne dzieje życia jakiegoś europejskiego książątka, awanturkę znanego w miejscowych kołach złotego młodzieńca i obiecujące wiadomości o romansie pewnej damy z cyganem. Odwróćcie znowu kilka kartek — a zobaczycie szkic historyczny z życia świętego męczennika itd. itd. Twierdzenie, że publiczność domaga się tego rodzaju dziennikarstwa jest prawdziwe, histerja posiada bowiem zaraźliwe własności — w każdym razie jednak wina pierwotna leży po stronie dziennikarstwa. Tak brzmią wywody dr. Howarda. My jesteśmy skłonni dopatrzeć się przyczyny sensacyjnego charakteru tego rodzaju pism nie tyle w histerji, ile we wcale nie histerycznej chętce robienia pieniędzy przez ludzi, nieprzebierających w środkach. Prasa taka istnieje zresztą nietylko w Ameryce. Wiedeńskie dzienniki, wydawane przez żydów, gonią tak samo za skandalem i sensacją, a od swojego pierwowzoru amerykańskiego różnią się tem jedynie, że bardzo niechętnie wspominają... o świętych.

Sąd Menelika.

Z Abissyńczykami niedobrze jeść z jednej miski. Doświadczyli tego na sobie Włosi, doświadcza tego na sobie często negus sam. Co chwila, w pewnych odstępach czasu, słychać o zbuntowaniu się jakiegoś rasa lub pochodzie Menelika w celu uśmierzenia powstania. Gdybyśmy jednak z tego wnosić mieli, że w Abisynji panuje zamęt, to byłoby to potężną omyłką; istnieje, odpowiednia naturalnie do stosunków, jurysdykcja, stosowana zwłaszcza do ciężkich zbrodniarzy. Jeden z francuskich podróżników opisuje w następujący sposób sąd Menelika:

W jesieni zeszłego roku zaprosił negus kolonję francuską z Adis Abeby, aby była obecną przy rozprawie. Widowiska tego nie zapomni nikt przez całe swoje życie. Nie w zimnej, ponurej sali sądowej, lecz pod wiecznie jasnem niebem Abissynji zasiadł Menelik jako sędzia. Na czerwonej sofie, znajdującej się na podwyższeniu, a ocienianej dywanami, sztandarami, girlandami, palmami i wachlarzami z pawich piór, siedzi cesarz Menelik na sposób wschodni, a po lewej jego stronie zaproszeni goście francuscy. Po prawej stronie, na stopniach, siedzi Affanegus, zwany „ustami króla,“ najstarszy sędzia państwa, niżej zaś siedzą w swych białych turbanach sędziowie. Po obu stronach placu zgromadził się lud. Białe płaszcze z czerwonemi wstęgami robią wrażenie tóg senatorskich, a gdyby nie czarne twarze, możnaby myśleć, że znajdujemy się w starożytności nad brzegami Tybru.

Oskarżonego prowadzą przed tron. Według zwyczaju miejscowego jest on przywiązany do dwóch niewinnych, którzy go wiodą w środku między sobą. Dzieje się to dlatego, aby mieć pewnych dozorców, którzyby w danym razie mogli przeszkodzić zamachowi samobójczemu. Mały, nędzny zbrodniarz wie, co go czeka i patrzy zdecydowany dokoła.

— Dlaczego mordowałeś? — pyta negus.

— Chciałem kraść.

— Innego celu twoja zbrodnia nie miała?

— Jestem żebrakiem; posłaniec miał talary, to też rozciąłem mu pas i gardło, aby je zabrać.

— Dobrze. Załatwią się z tobą. Masz jeszcze jaką prośbę?

— Ułaskaw mnie, a będziesz równy bogu.

Cesarz zwraca się do tłumu i wypytuje starych. Jeden starzec oświadcza, że jest to najokropniejsza zbrodnia, jaką kiedykolwiek widział. Drugi żąda, aby zbrodniarza żywcem spalić — wszyscy zaś godzą się na to, że zbrodnia musi być ukarana, a każdy stara się przez swą wymowę zwrócić na siebie uwagę negusa. Nie są to bynajmniej obywatele, lecz zwykli ludzie, którzy swe oburzenie wyrażają w słowach pełnych patosu i napuszystości.

Affa-negus schodzi teraz ze stopni, staje naprzeciwko tronu i zaczyna swe przemówienie. Bez obawy można iść do Massawy do Dżibuti, aż do pustynnego Nilu. Kobieta może w państwie negusa wędrować z Raffy do Gondaru, a ten nędznik zamordował swoją ofiarę podczas snu. Równem trzeba odpłacić za równe. Jeden z sędziów przynosi księgę ustaw i czyta: „Kto zabija i swym czynem wywołuje w mieście niezadowolenie, ma być żywcem spalony.

Król Etjopji jest jednak po chrześcjańsku łagodnym i oznajmia:

— Tego człowieka należy powiesić!

Oskarżonego odwiązują od jego dozorców. Kat związuje mu ręce na plecach, zakłada mu stryczek na szyję i pochód rusza do miasta na plac targowy. Kobiety wypadają z chałup, podnoszą wrzask i krzyk, przekleństwa i obelgi sypią się jak grad na skazańca, który prędko sunie na miejsce stracenia.

— Widzisz to drzewo? Na niem umrzesz.

Tak mówi do niego kat. Skazaniec podnosi głowę, ale kat już zarzucił stryczek na gałąź i ciągnie.

Na dwadzieścia minut przed dziesiątą ogłoszono wyrok, a o dziesiątej sprawiedliwości stało się zadość.

Bogactwo Francji.

Paryż 5 stycznia.

Słusznie czy niesłusznie, uchodzi Francja za najbogatszy kraj w świecie. Po wojnie francusko-niemieckiej świat ze zdumieniem spoglądał, z jaką łatwością wypłaciła niebywałą dotychczas sumę pięciu miljardów franków kontrybucji wojennej. Jak w Niemczech mówiono, że zwycięstwo jej armji zapewnił skromny nauczyciel ludowy, tak o Francji powiedzieć można, że spłaty kontrybucji dokonał drobny kapitalista francuski. On to swemi drobnemi oszczędnościami pokrył w głównej mierze ogromną sumę.

Dziś jednak kapitalista francuski coraz mocniej wzdychać zaczyna, bo budżet państwowy rośnie z roku na rok olbrzymio, a wraz z nim rosną podatki. Podczas gdy w r. 1874 budżet ten wynosił 2623 miljony franków, budżet r. 1899 sięga cyfry 3495 miljonów franków. Tej olbrzymiej sumy mają dostarczyć siły podatkowe kraju! Czyż można się tedy dziwić, że zamiłowany w oszczędności Francuz spoglądał z trwogą na ten wzrost budżetu, uszczuplający jego własne dochody, odwlekający chwilę upragnioną zdobycia celu dążeń każdego pracującego i oszczędzającego Francuza — renty dożywotniej, a więc miłego spoczynku.

Wzdychał kapitalista francuski, lecz milczał. Przyszedł wszakże moment, w którym milczenie to przeszło w głośny protest. Momentem tym jest wniesiony do izby projekt postępowego podatku dochodowego. Zawiązała się więc liga, nosząca nazwę Zjednoczenia kontrybuentów francuskich i właśnie odbyła w sali Towarzystwa rolników francuzkich pierwsze swe posiedzenie. Zjednoczenie, na którego czele stoi komitet centralny, wyklucza z programu swej działalności zupełnie politykę. W całej Francji posiadać będzie komitety i podkomitety miejscowe, jednoczące wszystkich, a więc zarówno robotników, jak rentierów, drobnych kupców i wielkich przemysłowców, urzędników i pryncypałów, jednem słowem wszystkich tych, w których interesie leży nadmierny wzrost podatków.

Napozór obawy te przed nowym podatkiem mogą się wydawać przesadnemi, przyjrzawszy się jednak sprawie bliżej, przyznać należy, że są uzasadnione. Faktem jest bowiem dziś niezaprzeczonym, że owo osławione bogactwo narodu francuskiego stopniowo się zmniejsza.

Najlepszą miarę tego bogactwa stanowią cyfry, dotyczące wartości spadków, zarejestrowanych przez władze sądowe w ciągu roku. Otóż w okresie czasu od roku 1851 do roku 1869 (okres cesarstwa), w ciągu lat ośmnastu, wartość zgłoszonych spadków wzrosła w dwójnasób, mianowicie z 1831 miljonów franków na 3636 miljonów franków. Od roku 1873 do roku 1880 suma spadków podniosła się z 3711 miljonów franków na 5265 miljonów, co daje 41% wzrostu w ciągu lat siedmiu, a zatem więcej niż poprzednio. Od tego jednak czasu daje się zauważyć gwałtowna zmiana. W roku 1896 spadki dosięgły cyfry tylko 5544 miljony franków. Średnia zaś trzech lat ostatnich, których wykazy statystyczne są ogłoszone (1894, 1895 i 1896) wyraża się w cyfrze 5700 miljonów franków. A zatem od roku 1880 wzrost wynosił zaledwie 500 miljonów franków, czyli zaledwie dziesięć procent w ciągu lat piętnastu!

Inny jeszcze dowód. Dochód z podatku od własności ruchomej, obciążonej podatkiem cztero procentowym, dał w 1873 roku 1058 miljonów franków, w 1890 roku 1777 miljonów franków, w roku zaś 1896 spadł na 1573 miljony franków.

Oto wymowne cyfry, tłómaczące niepokój kapitalistów francuskich i powód utworzenia się Zjednoczenia kontrybuentów. Ten ruch przeciw nadmiernemu zwiększaniu budżetu, wróży poważne w przyszłości komplikacje, a na razie zapowiada, że rząd będzie miał kłopot niemały z przeprowadzeniem projektu prawa o postępowym podatku dochodowym, jeżeli wogóle zdoła go przeprowadzić.

Wyrodna matka.

W Gersthof pod Wiedniem mieszka od wielu lat praczka Marja Plechaczek. Należy ona do rzędu tak nazwanych „wydziedziczonych przez szczęście“; prócz całej gromadki prześlicznych dzieci, nigdy w życiu nic innego nie posiadała. Szczupły zarobek nie wystarczał, aby dzieciom dać należyte wychowanie, to też po skończeniu 14 roku życia każde z nich zmuszone było iść na służbę, aby dorobkiem swej pracy dolę swej matki i rodzeństwa polepszyć.

Najstarsza córka, Berta, znalazła zatrudnienie w fabryce fornirów i cieszyła się u wszystkich, którzy tylko tę wesołą, uderzająco piękną dziewczynę znali, powszechną sympatją. Przed niespełna dwoma latami przestała nagle Berta chodzić do fabryki i od tego czasu nikt podać nie umiał, gdzie się podziała piękna dziewczyna.

W listopadzie z. r. ulatnia się z mieszkania Plechaczkowe, druga młodsza córka Betty, w podobny zagadkowy sposób. Kilku przyjaciół młodej dziewczyny, która również była piękną, daremnie usiłowało się dowiedzieć, co się z nią stało, przyczem zrobili to ciekawe spostrzeżenie, że matka wszelkiego rodzaju poszukiwaniom stanowczo się opierała. Przyjaciele jednak nie dali za wygraną i po długich dochodzeniach doszli, że obie dziewczęta przeszachrowane zostały przez własną matkę do Konstantynopola.

Rzecz miała się w następujący sposób: Dom, w którym mieszka praczka Plechaczkowa był poprzednio w posiadaniu niejakiej pani Holakowskiej, której jednę z córek poślubił właściciel kawiarni „Café Commerce“ w Pera

KRONIKA NIEDZIELNA.

Nigdy nie miałem wielkiego przekonania do Derdiedasów, to też nie mogę powiedzieć, aby mi kiedykolwiek wielką przykrość sprawiały niepochlebne dla nich artykuły pism naszych i nie naszych. Owszem, witałem je z należytem uznaniem i stosownie do mniej lub więcej ostrego ich tonu, mniej lub więcej silnie ściskałem pięści i tłukłem niemi o stół lub o kolana. W ostatnich czasach jednak musiałem odstąpić od tego zwyczaju w obawie przed nabawieniem się kalectwa. Co wezmę do ręki jaki dziennik, to i na pierwszej i na drugiej i na trzeciej, ba! i na dziesiątej szpalcie znajduję utyskiwania na Niemców, złorzeczenia im, pozbierane dowody ich brutalstwa i barbarzyństwa, a wreszcie groźby zerwania z nimi wszelkich stosunków i nauczenia ich *moresu*. Sto razy na dzień ściskać pięście i to tak silnie, aby aż stawy trzeszczały, sto razy temi pięściami walić o niewinny stół i jeszcze niewinniejsze kolana, wydaje mi się trochę ryzykownem — i lubo tyle znam się na medycynie, co hakatyści na miłości chrześcjańskiej, zrozumiałem przecież, że moje chrząstki i torebki stawowe mogłyby się znaleść w niebezpieczeństwie, nie mówiąc już o stołach, których każde uszkodzenie odbiłoby się na honorarjum, pobieranem przezemnie za kroniki pisane dla *Dziennika Polskiego*.

Rzeczywiście, gdyby jakiś cudzoziemiec chciał z dzienników naszych wyrobić sobie sąd o stosunkach polsko-niemieckich, to wobec nich dziwnie łagodną wydałaby mu się dawna przysłowiowa nienawiść między psem a kotem, lub nowa nieprzyjaźń między ks. Stojałowskim a panem Danielakiem. Naokół tylko słychać hasła: precz z Niemcami! co nam po Niemcach! zerwijmy z nimi wszelkie stosunki! Cieszę się z tego niezmiernie, bo jako człowiek wierzący w niepokonany wpływ dziennikarstwa, czułem, jak nasze społeczeństwo zrywa ostatnie nici z ciążącym na niem, jak zmora, germanizmem. Jako kronikarz jednak, a więc z urzędu obserwator, wybrałem się dla zebrania przynajmniej małej wiązki faktów, mogących stwierdzić nasze otrząśnięcie się z więzów teutońskich.

Wszedłem naprzód do sklepu kolonjalnego, aby przy sposobności zakupna funta herbaty, pogawędzić z jego właścicielem i dowiedzieć się, jak w praktyce przeprowadza zerwanie stosunków z Niemcami. A właściciel ten to nie byle kto: patrjota ognisty, chodzi w czamarze, jest członkiem „Sokoła“ i „Szkoły ludowej“, piastuje godność prezesa czy wiceprezesa towarzystwa do popierania ojczystego handlu i przemysłu. Na nieszczęście nie zastałem go a więc nie mogłem się poinformować, ale duch jego unosił się w sklepie i znajdował swój wyraz w dwóch olbrzymich jednobrzmiących napisach: popierajmy przemysł i handel ojczysty! (litery duże, — jeden, ale łokciowy wykrzyknik). Wystarczał dla mnie ten dowód w oczy bijący, a więc wzruszony, oprócz funta herbaty, kupiłem jeszcze funt cukru i funt kawy, a przy bufecie poparłem przemysł łańcucki, zakąsiwszy go podolskim wyrobem antisemickim, czyli tak zwaną kiełbasą.

Objuczony trzema funtami popierania ojczystego handlu, odłożyłem na później dalsze obserwacje i powróciłem do domu. Przyglądam się torebkom i podziwiam ich ortografję: drozdze, wiktualuw, liquerow, kognac. Gdzie u djabła tak drukują? Patrzę niżej i drobnemi, ledwie dostrzegalnemi literami wyczytuję: *Tislowitz — Teschen*. Zaintrygowany, przeglądam inne torebki i widzę, że wyszły one z pod maszyn drukarskich pana *Knopfa z Brünn* i pana *Steinera z Wien*. Na dwanaście torebek tylko pięć miało szczęście tłoczyć swe napisy w drukarniach krajowych. „Popierajmy przemysł i handel ojczysty“ — wołają panowie kupcy, a sami najzwyklejsze, papierowe torebki sprowadzają od Niemców z Wiednia, Berna i Cieszyna. I nie mogą się nawet tłumaczyć, że ich to taniej kosztuje, bo byłoby to z ich strony oczywiste kłamstwo. Ztąd mój wniosek, a raczej prośba: bądźcie łaskawi panowie czytelnicy, a zwłaszcza „panie domu“ przyglądać się bacznie torebkom i jeżeli znajdziecie na nich pana Tislowitza, Knopfa i Steinera, lub innych również mile brzmiących panów, to nie bierzcie więcej ani liquerów, ani kognacu, ani wszelkich wiktualuw od właścicieli handlów posługujących się temi torebkami, choćby to byli patentowani patrjoci i choćby nawet chodzili w czamarach z guzami wielkimi, jak orzechy włoskie.

Po napisaniu powyższej prośby, udałem się na dalsze obserwacje. Ledwie przestąpiłem próg mojego domu (mojego proszę nie brać literalnie), spotkałem kolegę uniwersyteckiego, z którym podzieliłem się mojemi torebkowemi badaniami. Był oburzony, bo germanofob z niego zacięty. On tylko przez nienawiść do Niemców, „aby lepiej poznać nieprzyjaciela“, prenumeruje *Neue freie Presse*, a dzienników krajowych nie trzyma jedynie z tego powodu, że czyta je codzień w kawiarni. Kiedy szedłem z nim przez Rynek, zaczepił go jakiś żyd chałatowy. Przystanął i przez pięć minut szwargotał z tym żydem po niemiecku. Kiedy zapytałem go pokornie: dlaczego nie mówił po polsku? — odpowiedział jak najnaturalniej: „E! nie przesadzajmy znowu... wszakże to żyd... kto co na tem straci?“ Prawda, co kto na tem straci? Ani żyd nie straci, ani ja, ani mój przyjaciel. Może straci idea — ale co to znaczy jakaś idea! Wszystkie idee nie wiele warte. „A może ci idzie o misję“ — zaśmiał się przyjaciel — „misję szerzenia w ten sposób polszczyzny“ (tu zaśmiał się po raz drugi). „Ależ broń Boże — zawołałem — misja tyle warta co idea“. I przypomniałem sobie, że za misję można być zbesztanym nawet po śmierci i nawet choćby się było Mickiewiczem. Proszę przeczytać przedostatni (51) numer *Kraju*, — tam pan Spasowicz pisze wyraźnie, że „nie obchodzi już nas Mickiewicz..., który z tęsknoty za krajem dał się pociągnąć w bezdenną toń mistycyzmu... umarł zaś w Konstantynopolu, pełniąc jakąś imaginacyjną misję“. No patrzcie państwo: sprawa polska jest imaginacją nietylko dziś, ale była nią już w roku 1855, to jest na dwadzieścia kilka lat przed wynalezieniem Stańczyków. I pan Spasowicz nie wie nawet jaka to była misja. Wołam mojego

koło Konstantynopola, niejaki Wodapka. Wodapka jest Wiedeńczykiem i ojcem trzech córek, z których jedna jest obecnie wdową po bułgarskim prefekcie Noveliczu, który, jak wiadomo, do spółki z Boiczewem z powodu zamordowania śpiewaczki Anny Simon zeszłego roku skazany został na śmierć przez powieszenie. Jeden z synów zaś pani Holakowskiej jest kapelmistrzem damskiej kapeli, która pod nazwą „Damencapelle Wodapka“ produkuje się wieczór w „Café Commerce“ w Pera. Kawiarnia ta jest miejscem schadzek wesołego, męskiego świata w Konstantynopolu i po każdym koncercie odbywać się tam mają istne orgje rozpusty i wyuzdania.

Otóż pani Wodapka będąc w styczności z Plechaczkową, zaangażowała naprzód jej najstarszą córkę do swej kapeli, mimo iż ta przed wyjazdem uparcie utrzymywała, że nigdy w życiu na żadnym instrumencie grać się nie uczyła. Po dwóch latach przybyła Wodapkowa znowu do Wiednia i zabrała w ten sam sposób młodszą siostrę, 18-letnią Bettinę. Daremnie się dziewczyna opierała przeciw tej podróży na Wschód, ani łzy, ani prośby nie pomogły — matka zmusiła ją do wyjazdu. W listach pisanych obecnie do jednej przyjaciółek donosi ona między innemi, że zaraz po przybyciu do Pera „aby lepiej spała, dostała tyle piwa na raz do picia, że wbrew woli spała niewiadomo jak długo i t. d.“. W jakim celu tak urodziwe dziewczęta własna matka do Konstantynopola wysyła, nie potrzebujemy tutaj bliżej wyjaśniać, najlepiej o tem świadczą ciągłe przekazy pieniężne, które Plechaczkowa od córek otrzymuje. Dziwna rzecz, że władze policyjne w tego rodzaju nadużycia nie wkroczą i stanowczo im raz na zawsze nie zapobiegną.

Listy z kraju.

Krosno 14 stycznia. *(Uczczenie p. Gorayskiego).* Grono obywateli miejscowych, z okolicy powiatu krośnieńskiego i powiatów sąsiednich, uczciło dnia 3 b. m. p. Augusta Gorayskiego, długoletniego prezesa powiatu, ucztą wydaną z powodu odznaczenia go przez cesarza krzyżem komandorskim orderu Leopolda. Zdaje się, że nie potrzeba bliżej określać, kto jest p. Gorayski.

Działalność jego jako członka sejmu i obywatela zmierzającego do podniesienia dobrobytu kraju i ludności na polu rolniczem i przemysłowem jest ogólnie znana. Kraj cały ceni jego zasługi. Był zawsze serdecznym i gorącym orędownikiem dobrej sprawy, szczerą życzliwością i obroną otaczał słabszych, wiemy, że go kraj cały zalicza do rzędu zasłużonych i najszlachetniejszych synów swoich, do tych, którzy chlubę i prawdziwe zadowolenie upatrują w rzetelnej pracy. Słusznie też jeden z mówców porównał go do kryształu, na którym nie ma żadnej rysy i skazy.

Na ucztę w pięknej, a na ten dzień wspaniale udekorowanej sali miejscowego kasyna zebrało się przeszło 70 osób. W licznych toastach podniesiono zasługi solenizanta. Uczta wśród prawdziwego i serdecznego nastroju przeciągnęła się przeszło cztery godziny.

Konkurs dramatyczny.

Lwów 14 stycznia.

Wydział krajowy rozpisał trzeci konkurs dramatyczny na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu, poważnej komedji, oraz sztuk ludowych, przeznaczając dwie nagrody, pierwszą w kwocie 1000 koron, drugą w kwocie 500 koron.

Do rozstrzygnięcia konkursu i przyznania nagród powołaną została osobna komisja, zaproszona przez wydział krajowy, która dziś o godz. 10 przed południem zebrała się w gmachu sejmowym na pierwsze posiedzenie.

Przybyli wszyscy zaproszeni, a mianowicie pp.: dr. Antoni Małecki, Adam Krechowiecki, dr. Roman Pilat, Tadeusz Romanowicz, dr. Karol Estreicher, dyrektor teatru lwowskiego dr. Juljusz Bandrowski, dyrektor teatru krakowskiego Tadeusz Pawlikowski i referent spraw teatralnych w wydziale krajowym radca Jan Antoniewicz.

Obradom komisji konkursowej przewodniczył członek wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński. Na konkurs wpłynęło 52 sztuk, z tych po dłuższej dyskusji uchwaliła komisja konkursowa przeznaczyć zaledwie 9 sztuk do wspólnego czytania, które rozpocznie się na dzisiejszem popołudniowem posiedzeniu komisji.

Według warunków konkursu nagrody konkursowe przyznane być mają dopiero po przedstawieniu przeznaczonych do tego przez komisję utworów na scenie polskiej we Lwowie lub Krakowie, a wynik sceniczny będzie jednym z momentów decydujących o przyznaniu nagród.

Po wspólnem przeczytaniu sztuk wykazanych przez komisję konkursową oznaczone zatem zostaną dopiero te sztuki, które mają zalecenie do przedstawienia na scenach lwowskiej i krakowskiej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 15 stycznia.

O godz. 12 w południe w katedrze kolędy odśpiewa „Lutnia.“

O godz. 5 popoł. w szkole Staszica odczyt bezpłatny dr. Rolnego „Pieniądz i waluta.“

O godz. 5 popoł. w szkole św. Anny bezpłatny odczyt dr. Niemczyckiego „O składzie chemicznym niektórych materjałów spożywczych.“

O godz. 5 popoł. w szkole św. Marcina odczyt bezpłatny prof. Fidlera „O maszynie parowej.“

O godz. 5 popoł. w Czytelni kolejowej odczyt p. Golczewskiego „O teatrze i dramacie greckim.“

W „Skale“ o godzinie 5 odczyt, po odczycie wieczornica.

O godz. 7 wiecz. na dochód Tow. św. Stanisława Kostki w Klubie pocztowym „Szopka“, przedstawiona przez terminatorów.

O godz. 7 wiecz. w Czytelni kolejowej przedstawienie amatorskie.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Bal w operze“, operetka; wieczorem „Straszny dwór“, opera.

Kalendarz. Niedziela (15): Imię Jezus — Wschód słońca o godzinie 7 minut 52, zachód o godzinie 4 minut 27.

Pogrzeb śp. Franciszka Wczelaka był wspaniałym aktem czci ze strony bardzo licznych przyjaciół nieboszczyka, a jednocześnie dowodem, że przedsiębiorczość i praca nakazują dla siebie szacunek nawet w społeczeństwie tak nielubiącem pracować, jak nasze. Śp. Franciszek Wczelak zasłużył sobie na bjografję z daleko większą słusznością, aniżeli niejedna wielkość sztuczna; był to człowiek, łączący niepospolitą energję z dobrocią serca, a przedewszystkiem obywatel, który rozumiał, że krajowi najlepiej zasługują się ci, co pobudzają śpiące w nim bezczynnie siły ekonomiczne i bez krzyku reklam stawiają owe skromne, lecz silne posterunki przemysłu, dzięki którym coraz bardziej zbliżamy się do typu kultury zachodniej. Że ubytek takiego człowieka odczuło głęboko mieszczaństwo Lwowa i wszystkie wogóle czynniki poważne, rozumiejące potrzeby kraju, o tem świadczy wymownie ten olbrzymi orszak, jaki szedł wczoraj za trumną śp. Franciszka Wczelaka.

Przed g. 3 po południu prawdziwe tłumy zebrały się przed domem żałoby przy ulicy Łyczakowskiej. Oprócz przyjaciół nieboszczyka, tych, których przywiodła sympatja dla człowieka, zjednanego sobie nawet wśród nieznajomych, byli także przedstawiciele władz i instytucyj. Radę miejską reprezentował wiceprezydent Michalski, oraz liczni członkowie, na czele izby handlowej pojawił się jej prezes dr. Zdzisław Marchwicki. Zauważyliśmy także wiceprezesa tow. dziennikarzy podolskich p. Kazimierza Skrzyńskiego. Kondukt prowadził ks. kanonik Lenkiewicz z ks. kan. Lewickim i Świsterskim w otoczeniu ks. Bernardynów i duchowieństwa z parafji św. Antoniego. Trumnę, za którą postępowała rodzina nieboszczyka, nieśli robotnicy z jego fabryki, na osobnym wozie wieziono mnóstwo wieńców.

Nad grobem przemówił ks. kanonik Lenkiewicz, który w rzewnych słowach podniósł życie zmarłego pełne mrówczej, żmudnej a niezmordowanej pracy, uczynność i miłość, jaką otaczał swych robotników, poczem wzruszony pożegnał trumnę imieniem tych robotników, którzy z ułożonym w niej na wieczny spoczynek za życia się spotykali i patrzyli na jego przykład pracowitości i wzniosłej prawdziwej cnoty. Przebrzmiały tony żałobne „Salve Regina“ i bryły ziemi zasypały trumnę.

Bal prasy. W wtorek d. 17 bm. o godz. 3 popołudniu odbędzie się u p. marszałtowej Cecylji hr. Badeniowej posiedzenie komitetu pań balu prasy.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Ludwika Książkiewicza i Karola Cammrę w drodze zamiany miejsc służbowych, pierwszego z Makowa do Biecza, drugiego z Biecza do Makowa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Józefa Trojana, dyrektora dóbr hr. Lanckorońskiego, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Rudkach, Władysława Boguckiego, właściciela dóbr w Kłodnie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Husiatynie, wreszcie Józefa Soroczyńskiego, burmistrza w Kutach, na prezesa, zaś Stanisława Bursy, aptekarza w Kossowie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Kossowie.

Ze szpitala krajowego. *Słowo polskie* donosi, iż notatka *Przeglądu*, jakoby dyrektor szpitala lwowskiego dr. Głowacki, podał się do dymisji, nie jest prawdziwą, gdyż dr. Głowacki tylko zachorował i dlatego zastępuje go dr. Czyżewicz. Dowiadujemy się, iż wprawdzie dr. Głowacki jeszcze do dymisji się nie podał, jednakowoż od swej przełożonej władzy otrzymał wskazówkę, aby podał się na pensję. To zapewne jest powodem słabości dr. Głowackiego, którego za wiedzą wydziału krajowego zastępuje dr. Czyżewicz.

Z powodu burzy komunikacja telefoniczna między Lwowem a Wiedniem została przerwaną i dlatego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Kronika prowincjonalna. Prezesem towarzystwa politechnicznego w Stanisławowie wybrano p. Siebauera, inspektora kolejowego, jego zastępcą p. Jaegermana, inżyniera cywilnego.

Dnia 11. b. m. podczas ćwiczeń w koszarach w Kamionce Strumiłowej spadł ułan tak nieszczęśliwie z konia, że złamał nogę i musiano go odstawić natychmiast do Lwowa do szpitala garnizonowego.

Czterdziestoletni jubileusz służby nauczycielskiej obchodzić będzie w bieżącym roku szkolnym p. Roman Zieliński, kierownik czteroklasowej szkoły męskiej w Wieliczce.

Zamarznięcie. Na polach gminy Haczów pod Liskiem, znaleziono włościanina Iwana Czemerysa z Rabego zamarzniętego.

Echa katastrofy pod Turką. Najwyższy trybunał w Wiedniu zatwierdził wyrok sądu kołomyjskiego, w głośnej sprawie o katastrofę kolejową pod Turką, mocą którego oskarżeni przez prokuratorję państwa urzędnik ruchu Wiliński i baumistrz Werner, skazani zostali każdy na dwumiesięczne więzienie. Tem samem orzekł najwyższy trybunał, że twierdzenie dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie, jakoby przyczyną katastrofy było *vis major*, jest bezpodstawne, a w następstwie tego i poszkodowani zyskują podstawę do poszukiwania pretensyj swoich na skarbie kolejowym.

Czy poczta stryjska znajduje się w Niemczech, czy w Polsce? Pokazywano nam list, odesłany z powrotem do Lwowa przez stryjski urząd pocztowy, którego funkcjonarjusz napisał na kopercie: *Adressat gestorben.*

Wypadek tężca. Przed paru tygodniami zachorował w Korytnikach pod Przemyślem z powodu zanieczyszczenia rany robotnik, Józef Winnicki, na tężec, chorobę nadzwyczaj ciężką, bolesną i jak dotąd, zawsze kończącą się śmiercią. Chory ten jednak dzięki nowej zdobyczy naukowej bakterjologów i dzięki szybkiej pomocy został zupełnie uleczony. Zaopiekował się nim przemyski lekarz dr. Michalik, który rozpoznawszy chorobę, sprowadził natychmiast od prof. Bujwida z Krakowa limfę przeciwtężcową i przez zastrzyknięcie choremu 150 ctmtr. kubicznych tej surowicy wyleczył go zupełnie.

Tężec powstaje wtedy, gdy do ludzkiego ciała dostaną się pewne mikroby, które mają tą właściwość, że rozwijają się szybko i produktami swego życia zatruwają w zupełności system nerwowy. Człowiek dotknięty tężcem przechodzi nieopisane męczarnie, gdyż wszystkie jego mięśnie kurczą się i sztywnieją. Całe szczęście, że przed tą chorobą łatwo się można ustrzedz. Trzeba bowiem wiedzieć, że mikroby tężcowe dostają się do organizmu ludzkiego przeważnie przez rany, a więc należy umiejętnie je opatrywać, a zaniechać raz na zawsze złego zwyczaju tamowania krwi szmatami lub pajęczyną, w której zwykle mikroby tężcowe mają swe siedlisko. Nie trzeba też dawać rwać zębów golarzom i cyrulikom, którzy łatwo mogą mieć zanieczyszczone instrumenty.

Fałszywe pogłoski. Lwowski korespondent krakowskiej *N. Reformy* donosi pismu temu, iż wkrótce mają zajść rozmaite zmiany w centralnych władzach galicyjskich. Mianowicie donosi on, iż minister dla Galicji p. Edward Jędrzejowicz, czując się zmęczonym ustąpi, a jego miejsce zajmie albo hr. Piniński, albo dr. Piętak. Gdyby hr. Piniński został ministrem dla Galicji, wówczas następcą jego na posadzie namiestnika miałby zostać hr. Stanisław Badeni, a w miejsce jego marszałkiem krajowym albo Andrzej hr. Potocki albo p. Dawid Abrahamowicz.

Pogłoski tej nie powtarzaliśmy, gdyż z góry byliśmy przekonani, że jest ona opartą na zupełnie mylnych informacjach. Przekonanie nasze potwierdza półurzędowy wiedeński *Fremdenblatt.* Oto jak nam telegrafują z Wiednia, we wczorajszym numerze porannym w telegramie datowanym ze Lwowa zaprzecza *Fremdenblatt* kategorycznie doniesieniom *N. Reformy* i nazywa je zupełnie bezpodstawnemi, tembardziej, iż połączono je z rekonstrukcją gabinetu, która jest wykluczoną.

Niezwykły dramat. Z Warszawy donoszą 14 bm. Onegdaj wieczorem około godz. 10 pod wiaduktem tutejszej kolei obwodowej, odegrał się niezwykły dramat. — Porucznik 2 pułku piechoty Pekkarewicz, zabił dowódcę 1 pułku, pułkownika J. Żelińskiego. Pułkownik Żeliński wspólnie ze sztabskapitanem Komarowem powracał ze sztabu okręgowego, gdzie był na naradzie. W obrębie miasta rozstał się pułkownik ze sztabskapitanem. Wkrótce wyprzedziło go kilku szeregowców. Pod wiaduktem czekał na pułkownika porucznik Pekkarewicz z rewolwerem, a skoro pułkownik nadszedł, Pekkarewicz wypalił do niego, raniąc go ciężko, Na odgłos strzału szeregowcy powrócili w stronę mostu; tu spotkali por. Pekkarewicza, który polecił im pospieszyć, gdyż tam ktoś strzelił. Żołnierze znaleźli pułkownika ciężko rannego i odnieśli go do sztabu, gdzie w parę minut potem skonał.

Pozostawił żonę i 7 dzieci. Co się zaś dotyczy por. Pekkarewicza, to ten uważany był za najgorszego oficera i właśnie w sam dzień katastrofy sąd wojskowy skazał go na więzienie, Po dokonaniu morderstwa Pekkarewicz zgłosił się sam na odwach i tu oddał oficerowi, będącemu w służbie pałasz i rewolwer. Zaaresztowany zabójca z cynizmem i obojętnością chwalił się, że zaraz po ogłoszeniu mu wyroku udał się do naczelnika sztabu fortecznego, jenerał-majora Baranowskiego, a gdy tego nie zastał, udał się do pułkownika Kasbeka, potem do pułkownika Żelińskiego i do naczelnika piątej roty i pułku Turkowa.

Wszystkich tych jednak w domu nie zastał, a miał zamiar zabicia ich wszystkich. Dzięki więc szczęśliwemu zbiegowi, ofiarą zemsty por. Pekkarewicza padł tylko pułk. Żeleński, pod którego komendę Pekkarewicz właśnie został przeniesiony. Zabójca będzie oddany pod sąd doraźny polowy, ze wszystkiemi jego następstwami, a rozpoznawanie sprawy prowadzone będzie podług procedury skróconej, wojskowej.

Niezwykłą kolendę otrzymał w tym roku Henryk Sienkiewicz. Z Częstochowy nadesłano mu kulę szwedzką, w złoty pierścień ujętą, z napisem: „Autorowi *Potopu — Paulini.*“ Dzielny przeor, który obecnie odnawia i ducha i mury Jasnej Góry, tę najpiękniejszą gwiazdkę zgotował twórcy trylogji.

Żona Araba. Francuska, panna Ferret, córka wysokiego urzędnika kolejowego wyszła niedawno za mąż za Araba z Algieru, Si-Himse abu Bekera, agę Aflonu, naczelnika wielkiej i sławnej rodziny marabutycznej Oulet-Sidi-szeików, a przez to samo zwierzchnika religijnego znacznej liczby Arabów, mahometan. Si-Hamsa, przyjaciel Francuzów, pokochał gorąco pannę Ferret, a ona, obdarzona nieco romantycznemi i awanturniczemi upodobaniami, poszła za nim aż hen, na południe Algieru, do jego duaru, zwanego Luzebą. Podróż poślubna odbywała się w grudniu w nadzwyczaj poetycznych warunkach. Ludność wszystkich duarów wylegała gromadnie na spotkanie karawany, wiodącej piękną żonę młodego wodza. Młoda para zamierza prowadzić dom otwarty, przyjmować gości francuskich, urządzać polowania z sokołami i na gazele. Rząd francuski cieszy się, że ma wpływ zapewniony na znacznego wodza odważnych Arabów.

Tragedje życia. Onegaj zamieściliśmy telegram, iż *Wiener Ztg.* ogłosiła nominację adjunkta sądowego Kazimierza Walewskiego, sekretarzem sądowym. Prawie równocześnie z tym telegramem nadeszła z Gorlic wiadomość, iż onegdaj śmierć przecięła pasmo życia śp. Walewskiego. Dziwne zrządzenie losu: awans i śmierć. Ponieważ nominacja podpisaną została jeszcze za życia śp. Walewskiego, wdowa więc po nim otrzyma emeryturę należącą się jej jako wdowie po sekretarzu.

Polacy w Paryżu. Były wojskowy, major Myszkowski, obecnie stały współpracownik pisma *Soir*, jednego z najgwałtowniejszych organów antydreyfusowskich, wyzwał na pojedynek Józefa Reinacha za obrażający artykuł w *Siècle.*

Wśród wojskowych, odznaczonych krzyżem oficerskim Legji honorowej z okazji nowego roku, czytamy nazwisko p. Walewskiego, dowódcy batalionu w 131 pułku piechoty.

Rodak nasz, p. Bronisław Kozakiewicz, publicysta i sekretarz hr. de Chambum, założyciela *Musée social,* otrzymał tytuł i oznaki orderowe „oficera akademji.“ Jest to order ministerstwa oświaty.

Dwaj wychowańcy szkoły polskiej batignolskiej, Grzegorz Kossiłowski i Tadeusz Waryński, zdali przed profesorami Sorbony egzamin dojrzałości (t. z. *bakkalaureat).*

Śpiewaczka bez nosa. W Wiedniu odbył się w tych dniach maleńki proces, w którym *corpus delicti* stanowił biust śpiewaczki operetkowej Anny Dirkens. Jeden z rzeźbiarzy wykonał jej biust, zdaniem śpiewaczki, zupełnie do oryginału niepodobny. Panna Dirkens zaskarżyła rzeźbiarza o zwrot zadatku, W sądzie pogodzono się w ten sposób, że rzeźbiarz zadatku nie zwróci, ale mu nie będzie wolno reprodukować biustu. Aby to ostatnie uniemożliwić, panna Dirkens osmarowała najpierw biust atramentem, a potem odbiła mu nos. Rzeźbiarz, dotknięty w swej ambicji, ma podobno zamiar reprodukować biust śpiewaczki bez nosa, a może na tem zrobić wcale niezły interes.

Kozackie sądy. Charakterystyczna rozprawa odbyła się w tych dniach w Rostowie nad Donem. Na ławie oskarżonych znalazł się stary Kozak, Olchowskij, którego oskarżono o bicie i kaleczenie sąsiadów. Córka Olchowskiego wyszła zamąż, nie wyznawszy przed ślubem swemu przyszłemu, iż miała już maleńki romansik. Gdy się o tem dowiedzieli później krewni męża, starym zwyczajem uważali za stosowne pobić młodą kobietę, a prócz tego stary zwyczaj wymagał, aby ojciec jej za karę, iż nie dopilnował córki, przeszedł w uprzęży końskiej przez całą wieś. Stary oświadczył, iż temu zwyczajowi się nie podda i ostrzegał, aby go nie drażniono, gdyż będzie się bronił ze wszystkich sił i hańbiącego „spaceru“ nie zrobi. Kozacy jednak nie zważali na to i chcieli go gwałtem ubrać w uprzęż końską. Wpadł w wściekłość i pobił około 20 osób, aż nareszcie sam padł bezsilny. Sąd uwolnił Olchowskiego, a sędzia napominał pobitych Kozaków, aby na przyszłość nie hołdowali takim zwyczajom.

Skarb. *Pet. List.* opowiada następującą historję o znalezionym skarbie: O dwie wiorsty od stacji Czernorudka, kolei południowo-zachodnich, leży niewielki las, należący do obywatela ziemskiego, hr. Adama Ledóchowskiego. Las składają po większej części dęby, brzozy i jawory, a na środku znajduje się spora polanka, zarośnięta trawą, wśród której wyrasta jeden dąb samotny. Do tej polanki przywiązana jest legenda, którą lud miejsowy uważa za prawdziwą historję: Niegdyś, bardzo, bardzo dawno, mieszkał tu stary pan, który nienawidził ludzi, żył samotnie, otoczony tylko dziesięciu sługami, srogimi i ponurymi, jak on sam. Pan ten miał być bardzo bogaty. Pewnej zimowej nocy kilkudziesięciu zbójów napadło na dwór starego pana, zabili sługi, a jego wzięli na męki, żeby go zmusić do wydania im skarbów, jakie posiadał. Lecz pan umarł w męczarniach, nie wydawszy tajemnicy, a zbóje przetrząsnąwszy cały dwór i nie znaleźli ani pieniędzy, ani klejnotów, które pan zakopał właśnie na owej polance. Z latami las i polanka przechodziły w coraz inne ręce, ale żaden z właścicieli skarbu znaleźć nie mógł, a niektórzy nie szukali go nawet, nie wierząc w legendę. Nareszcie las nabył hr. Ledóchowski, którego syn, student uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, zaczął szukać skarbu. Przez pięć miesięcy, kierując się rozmaitemi warjantami legendy, kopał i kopał ziemię na polance, szukał, grzebał, szperał w rozmaitych kierunkach, ale nadaremnie; nakoniec dnia 29. grudnia roku zeszłego, ukazał mu się we śnie stary pan w bogatej, odświętnej szacie i powiedział, że skarb jego leży zakopany o pięćdziesiąt łokci na południe od dębu na polance. Młody Ledóchowski nazajutrz zaraz najął kilku robotników i we wskazanem we śnie miejscu zaczął kopać. Tym razem jednak trudy jego nie były daremne, bo w głębi trzy i pół arszyna znaleziono skrzynę okutą żelazem, a w niej znaczną ilość naczyń złotych, dzbanów, pucharów, monet złotych i srebrnych i t. p, Wartość skarbu tego wynosi podobno przeszło 200.000 rubli“

W sprawie zamachu samobójczego, dokonanego onegdaj przedpołudniem na cytadeli — bliższe dochodzenia wykazały, że desperat nazywał się, nie, jak pierwotnie podano, Alfred Rolig, ale Stefan Koziej. Znaleziono przy nim dwa listy, z tych jeden adresowany do pewnego inżyniera kolejowego, wobec którego K. pozostawał w zawisłości służbowej. Żali się w tym liście na świat, na ludzi i głupi ustrój świata, który pozwala jednym chodzić do kawiarni i do Musiałowicza, innym zaś odmawia tej przyjemności. Ludzie, którzy mają ukończonych ośm klas gimnazjum i „jedną“ technikę mogą robić wszystko, „pić wino i piwa etc.“ W liście, pozostawionym do narzeczonej wyznawał desperat, że musi sobie odebrać życie, i „dziś pociąg rozniesie moje kości.“ Widocznie jednak w ostatniej chwili więcej zawierzał kuli karabinowej, aniżeli pociągowi kolejowemu, lecz i kula go zawiodła, urywając mu tylko koniec języka i druzgocąc górną szczękę. Ranny żyje i powróci nawet do zdrowia, ślady samobójcze w zachowa jednak na całe życie.

Szkodliwość wróbli. Prefektura departamentu Sekwany rozesłała okólnik do rolników okolicy Paryża z zapytaniem co do użyteczności lub szkodliwości wróbli dla rolnictwa. Rezultat tych dowodzeń, zestawiony przez Vincey, okazał się dla wróbli niekorzystny. Obojętnie na tę kwestję zapatruje się 17 gmin, które wróbla nie uważają ani za ptaka szkodliwego, ani za użytecznego, 46 gmin żąda wytępienia tego ptactwa, a 5 tylko domaga się dlań opieki. Gminy nieprzyjazne pragną, by prawo dozwoliło im strzelać do wróbli w każdej porze roku. Straty w zbiorach, wyrządzone przez wróble w okolicy Paryża, p. Vincey ocenia na 200.000 franków. Według jego zdania obfitość pokarmów roślinnych zmieniła obyczaje wróbla, skłoniła go bowiem do zrzucenia charakteru ptaka owadożerczego, a skutkiem tej zmiany stracił użyteczność swą dla rolnictwa.

Komitet dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, ukonstytuował się w Krakowie. W skład wydziału weszli pp.: dr. Zofja Daszyńska-Golińska, Sewer Maciejewski, Kazimierz Bartoszewicz, prof. Odo Bujwid, Józef Kotarbiński, Włodzimierz Tetmaejr, Ryszard Kunicki, Adam Siedlecki, Zdzisław Czaplicki i Seweryn Krzemieniewski.

Z uniwersytetu. P. Tadeusz Klusik, radca skarbu, zamianowany został przez kolegium profesorów wydziału prawniczego lwowskiego uniwersytetu suplentem rachunkowości państwowej w tymże uniwersytecie.

Z kolei państwowych. W okręgu lwowskiej dyrekcji kolei państwowych zamianowani zostali: Józef Ludwik Radoszewski i Fiszel Ettinger, koncypjentami dla oddziału drugiego dyrekcji we Lwowie, Edward Hargesheimer aspirantem dla urzędu ruchu w Podwołoczyskach, a Kornelja Drosztówna manipulantką dla urzędu ruchu w Przemyślu.

Z lwowskiej rady powiatowej. Wicemarszałek rady powiatowej lwowskiej ks. infułat Zabłocki złożył swą godność, rada wybrała przeto jego następcą p. Leopolda Baczewskiego (syna) ze Zniesienia.

Echo miłosnego dramatu. Ciekawe zeznanie złożyła wczoraj do protokołu policji służąca Helena Czarnecka z ulicy Janowskiej l. 63. Oto ponieważ dowiedziała się, iż jest przez władze policyjne poszukiwaną, sama się zgłosiła i oświadczyła, iż przyczyną usiłowanego otrucia, jakiego dopuściła się w dniu 26 grudnia z. r. zażywszy płynu z główkami zapałek, była zawiedziona miłość. Policja przyjęła lojalnie to oświadczenie do wiadomości, nie wiedząc jednak, co z tym fantem zrobić.

Do p. prezydenta sądu zwracamy się z uprzejmą prośbą, aby kazał dla sprawozdawców dziennikarskich zarezerwować pierwszą ławkę w sali rozpraw sądu karnego. Ławkę tę bowiem zawsze zajmuje publiczność, tak, iż sprawozdawcy są zmuszeni obowiązek swego zawodu wypełniać dosłownie „na kolanie“.

Rozżarty oficer. Wczoraj po południu o godzinie $^{1}/_{2}$4. zarobnik Jan Ochmanowicz, przechodząc

---

młodszego syna, chłopca dwunasto-letniego i pytam: po co pojechał Mickiewicz do Konstantynopola? I czy państwo uwierzycie: wiedział, odpowiedział. A pan Spasowicz nie wie. Widać do Petersburga, naszej państwowej stolicy, wiadomości pomału dochodzą. *)

Ba! ale p. Spasowicz wie za to wiele innych rzeczy, o których nam się ani śniło. My sądziliśmy np. i powtarzaliśmy jak pacierz za panią matką, że emigracja nasza z r. 1831 zasługiwała na cześć i szacunek, — były wprawdzie między nią i męty, ale byli też ludzie wielkich zasług, wielkiego poświęcenia, wielkich talentów i nauki. A pan Spasowicz powiada, że do 25 letniego pobytu Adama na obczyźnie „całkowicie pasują“ słowa Dantego:

A co najgorzej barki ci przygniecie
To ta drużyna niegodna i głupia,
Z którą pospołu spadniesz do tej jamy.

Przepraszam, że zajechałem aż do godnego i mądrego pana Spasowicza, który nie siedzi w paryskiej jamie, lecz w raju petersburskim.

*) „Dewizą naszą polityczną jest: narodowość polska, państwowość rosyjska“. („Kraj“ nr. 52 z roku 1898.) „Każdy publicysta“ piszący w „Kraju“ „nawet najpoetyczniej wyrażone myśli“ wiąże się z tym „zasadniczym programem“.

Powracam czemprędzej, bo czuję woń nieprzyjemną — e! po co obwijać w bawełnę: czuję smród!

Otóż pożegnawszy się z przyjacielem, mówiącym do żydów po niemiecku, spotkałem się z przyjacielem drugim, również patrjotą pierwszej wody. Prowadził za rękę ośmioletnią dziewczynkę, która, krzywiąc się kikakrotnie, powtarzała: *es ist Zeit zum Mittagessen.* „Cóż to za niemeczkę wodzisz na spacer?“ zapytałem go się naiwnie. „Ależ to moja córka“, odpowiedział i objaśniał mnie, że najlepiej jest dzieci uczyć „od maleńkiego“ obcych języków. Będąc z natury łagodnego usposobienia, nie myślałem oponować, choć przypomniałem sobie, że pomiędzy pedagogami całego świata (a więc i niemieckimi) system ten uchodzi za zbrodnię i to podwójną: na własnym języku, który się już psuje, zanim dziecko nauczyło się nim poprawnie władać i na dziecku, którego władze umysłowe nie mogą bez mniejszej, lub większej dla nich szkody wytrzymać tych tortur, zadawanych ręką kochających je rodziców. Ale to pewno przesada — gdzieby jaki pedagog na takich rzeczach się rozumiał. A zresztą wszakże rodzona ciotka tej dziewczynki, patrjotka aż miło, wyszła za oficera Niemca i ma teraz w Grazu [illegible] synka: Franka. Mogłaby to wyjść za niego, gdyby nie umiała *expedite* po niemiecku? Aha! — Przypominam sobie nawet, jak przed dziesięciu laty, kiedy miała dopiero lat dwanaście, donosiła mi: „Gorącz Kasię zwienksza“, co miało oznaczać, że jej ojcu powiększyła się gorączka. Była wówczas uczennicą Tochterschuli, gdzie część naszych patrjotek oddaje swoje dziewczęta, aby się „przyuczyły“ po niemiecku.

Pożegnawszy się z przyjacielem nr. 2, który musiał pójść „*Mittagessen*“ zetknąłem się z dyrektorem jednej ze szkół ludowych. Ten bez pytania z mojej strony pochwalił się, że dzieci w jego szkole coraz lepsze robią postępy z języka niemieckiego, na co z wielkiem zadowoleniem patrzy rada szkolna. Nie śmiałem go się zapytać: a jak tam z językiem polskim? bo na osobistem doświadczeniu oparty, wiem, że gdzie w szkole ludowej dzieci dobrze uczą się języka niemieckiego, tam gorzej uczą się po polsku — i odwrotnie. W szkole ludowej 8-letnim bębnom „nie wolno dwóm panom służyć“ — bo albo jeden, albo drugi źle na tem wyjdzie. I tylko w jedynej Galicji — na całym obszarze kuli ziemskiej uczą dobrowolnie dwóch języków w szkołach ludowych. Tego nigdzie niema, z wyjątkiem nieszczęśliwego Królestwa, gdzie przymusowo uczą po rosyjsku.

I przypomniało mi się jak niedawno do pewnej szkoły na zachodnich kresach Galicji szukano na gwałt przedewszystkiem dobrego nauczyciela języka niemieckiego, bo trzeba było „zrównać się pod tym względem“ z istniejącą w tejże miejscowości szkołą niemiecką. Postawiono polską szkołę za polskie pieniądze i dalejże dzieci polskich chłopów i robotników dobrze uczyć po niemiecku, a to dlatego tylko, aby powstrzymać.. zapędy germanizmu. Pozwalam sobie mieć zdanie, że jeżeli gdzie, to na kresach zachodnich, bardzo niebezpieczna to droga w kierunku szerzenia polskości.

A czyż może być większą radość narodowych władz dzisiejszych jak przekonanie się o postępie języka niemieckiego w gimnazjach. W tym kierunku władze wysilają się, robią, co mogą, sprowadzają np. nauczycieli z Wielkopolski. Przedmiot ten to ukochany benjaminek panów radców i inspektorów. A tymczasem w gimnazjach czysto czeskich język niemiecki jest... nadobowiązkowy — powołuję się na rozprawę p. Samolewicza, drukowaną w *Museum.* Jacy to głupi ci Czesi, aż wstyd mi za nich. Dziwna rzecz, że to nie przeszkadza im lepiej od nas mówić po niemiecku. Widocznie jak kto potrzebuje, to się nauczy. Ale u nas inaczej: my dla polityki utrzymujemy nawet gimnazja czysto-niemieckie i zasilamy swym groszem szkoły ludowe z niemieckim językiem wykładowym.

A w urzędach? Co drugi prawie urzędnik jest szczęśliwy, jeżeli może mówić niemiecko-polskim makaronem. Przed miesiącem dostałem ze sądu „awizację“ na świadka, pisaną po niemiecku dla tej przyczyny, że osoba pozywająca mieszka w Wiedniu. Ciekawym, czy gdybym ja powoływał kogoś na świadka w Wiedniu, otrzymałby ten ktoś od sądu wiedeńskiego awizację po polsku?

Ileż niemczyzny mamy na kolejach, w urzędach państwowych, w zarządach dóbr naszych magnatów?

Jeżeli się chcemy gdzieś zabawić — to jedziemy do Wiednia, — a Warszawę znamy najczęściej tylko z opowiadania.

Gawęda moja zbyt się przedłuża, więc ją ucinam. Z tego zaś, co powiedziałem, proszę nie brać mi za złe, że małą mam wiarę w szczerą naszą chęć pozbycia się niemczyzny. A ostre artykuły naszych dzienników przeciw Niemcom, to może stwierdzenie przysłowia: Kto się kocha, ten się kłóci!

Kazimierz Bartoszewicz.

ulicą Supińskiego, przypadkiem potrącił łokciem idącego tamtędy podporucznika Z. S. Wynikła stąd wymiana obustronna paru nieprzyjemnych słów, która skończyła się bardzo smutno dla bezbronnego robotnika. Podporucznik S. dobył bowiem szabli i ciął nią trzykrotnie w ramię Ochmanowicza.

Kandydatury. W Rawskiem o mandat posła do sejmu, opróżniony przez śmierć śp. Franciszka Jędrzejowicza, zamierzają ubiegać się ks. Korneli Kuzyk z Machnowa i ruski radykał, włościanin Tomaszewski.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminy miasta Limanowy, na posiedzeniu dnia 31 grudnia 1898 jednomyślnie nadała obywatelstwo honorowe byłemu posłowi na sejm krajowy z powiatu limanowskiego, wieloletniemu prezesowi rady powiatowej limanowskiej, p. Tadeuszowi Romerowi, właścicielowi dóbr w Jodłowniku, — który z powodu nadwątlonego zdrowia usunął się z zajmowanego zaszczytnie stanowiska, — a to w dowód uznania i wdzięczności za gorliwą pracę około dobra powiatu i miasta.

Prawo publiczności. Minister wyznań i oświaty hr. Bylandt nadał prawo publiczności prywatnemu zakładowi wychowawczemu żeńskiemu z językiem wykładowym niemieckim, utrzymywanemu w Krakowie przez instytut pod nazwą: *„Marien-Institut der Töchter der göttlichen Liebe“*, począwszy od roku szkolnego 1898—1899

Z Wiednia telegrafują nam: Zgon hr. Falkenhayna wywołał ogólne współczucie. Wczoraj przed południem wręczył wdowie jeden z gwardzistów przybocznych własnoręczne pismo cesarskie, w którem monarcha w gorących słowach wypowiada swoją kondolencję. Również przesłali wdowie częścią pisemnie, częścią telegraficznie, częścią wypowiedzieli osobiście wyrazy głębokiego współczucia arcyks. Franciszek Salvator. Rainer, oraz arcyksiężna Marja Teresa, wszyscy ministrowie austrjaccy, wspólny minister skarbu Kallay, węgierski minister rolnictwa Daranyi, ks. kardynał Gruscha, namiestnicy Galicji i Czech, prezydent izby deputowanych dr. Fuchs itd.

Tajemnica hr. Venier. W Nowym Jorku, w szpitalu Kolumba zmarł siedmdziesięciotrzyletni starzec, zameldowany jako hrabia Antonio Venier. Był on biskupem; pochodził z słynnego weneckiego rodu, który wydał kilku dożów. Przez lat piętnaście był zmarły sekretarzem papieża Piusa IX., a jakie losy zagnały go do Ameryki — pozostało tajemnicą. Starzec mieszkał w skromnej izdebce na Springstreet. Cały spadek po nim zawiera się w trzech kufrach, zapełnionych łacińskimi rękopisami. Najcenniejszy z jego rękopisów, który starzec szacował na 8.000 dolarów, skradziono mu w r. 1896 wraz z kilku złotymi i srebrnymi przedmiotami. Tytuł tego rękopisu brzmiał: „Otwarty Watykan“, składał się z 800 stron i 18 rozdziałów, a traktował dyplomację i politykę Watykanu od r. 1846 do 1881.

Incognito. Ostatni zeszyt *Ladys Pictorial* przynosi listę nazwisk, jakich używają koronowane głowy w podróży *incognito*. Królowa Wiktorja tytułuje się hrabiną de Balmoral, królowa rejentka hiszpańska hrabiną Toledo, król portugalski hrabią de Barcellos, a jego żona margrabiną de Villacosa, książę bułgarski zmienia się w hrabiego Murany, król belgijski w hrabiego Ravenstei. Cesarzowa Fryderykowa jeździ jako hrabina Lingen, ekscesarzowa Eugenja jako księżna de Pierrefonds, eks-królowa neapolitańska jako księżna de Castro. Król Oskar szwedzki używa tytułu hrabia Drottningholm, syn jego hrabia Karlsberg; książę Wiktor Napoleon często zmienia swe nazwisko na hrabiego Morcalieri; tak się nazywa zamek jego matki. Książę Walji używa kilku nazwisk: książę Cornwall, książę Rochesay, earl Chester. Cesarzowa Elżbieta nazywała się hrabiną Hohenembs, albo też mistrees Nicholson z Anglji.

Jaskinia gry w Ostendzie zostanie w tym roku wydzierżawioną na cztery lata. Dotychczas wpłynęły cztery oferty. Corberon de Lannoy z Ostendy ofiaruje za dzierżawę 1,755.550 franków rocznie, baron de Cates z Paryża 1,530.000 franków, Dolloye z Fointainebleau 1,359.000 franków i Blanc z Paryża 1,375.000 franków. Gmina Ostendy ma jeszcze w tym tygodniu zadecydować, komu przypadnie w udziale zaszczyt zostania dyrektorem sal gry w Ostendzie na cztery lata.

Do dzisiejszego numeru dodajemy dla wszystkich prenumeratorów „Dziennika“ 10 arkusz powieści p. t. „Te, które kochać umieją“.

* **Program koncertu Messchaerta** składa się z pieśni Schuberta i Griega, ballad Loewego, oraz ludowych śpiewów niderlandzkich. Znakomity śpiewak ten koncertowy, wystąpi w towarzystwie prof. Lee, pianisty. Produkcja ich zapowiedziana na wtorek w sali „Domu narodnego“ będzie bezsprzecznie jedną z najbardzie zajmujących.

* **Bal.** Dnia 1 lutego r. b. w salach kasyna miejskiego we Lwowie pod protektoratem ks. Adamowej Sapieżyny i ks. Andrzejowej Lubomirskiej odbędzie się jak od lat już szeregu bal na dochód wdów i sierót pozostałych po bojownikach ostatniej naszej za wolność walki. Nie wątpimy, że bal powyższy a pierwszy w bieżącym karnawale wypełni jak corocznie gościnne sale kasyna, cel bowiem sam w sobie jest dla naszej publiczności najlepszą zachętą.

* **W „Skale“** o godzinie 5 popołudniu odczyt p. Romana Stroki p. t.: „O przewodzie pokarmowym i o czynnościach trawienia“. Po odczycie wieczornica.

* **Wolnomularstwo w Polsce** Dalszy ciąg pogadanki p. prof. Thulliego „O wolnomularstwie w Austrji i Polsce“. odbędzie się w Czytelni katolickiej we wtorek dnia 17 b. m. Początek o godzinie 7 Wieczorem. Wstęp wolny dla wprowadzonych gości.

* **Wieczorek z tańcami.** Staraniem młodzieży akademickiej w Drohobyczu urządzony zostanie w dniu 1lutego b. r. wieczorek z tańcami na dochód tamtejszych burs polskiej i ruskiej.

Zmarli:

W Bieździedzy, Marja z Bobrowskich hr. Romerowa, właścicielka dóbr Bieździedza obok Kołaczyc w 70 r. życia.

Marja Wandasiewiczówna, córka b. profesora krakowskiego seminarjum męskiego, ś. p. Pawła Wandasiewicza, zmarła w Krakowie w 24 r. życia.

Henryka z Hołyńskich Obertyńska, pocztmistrzyni w Delatynie, zmarła w 63 r. życia.

Podróż z całusami.

Od chwili, gdy porucznik marynarki Richmond Hobson, bohater zatopionego w porcie Santiago de Cuba „Merrimaca“, powrócił do Stanów Zjednoczonych, jest on nieustannie przedmiotem pełnych zapału owacyj ze strony Amerykanek, zwłaszcza od czasu, gdy piękna miss Arnold z St. Louis z okazji jakiegoś na cześć Hobsona urządzonego festynu, prosiła młodego bohatera o łaskę, aby go mogła pocałować. Miss Arnold znalazła od tej chwili tyle następczyń żądających podobnej łaski, że porucznik Hobson będzie wdzięczny urzędowi marynarki za przeniesienie go do Azji Wschodniej.

Hobson jest obecnie chyba najwięcej wycałowanym człowiekiem w całej Ameryce. Jego podróż po Ameryce do San Francisco, gdzie w wilję Bożego Narodzenia miał wsiąść na okręt, dążący na Filipiny, zamienił się w podróż tryumfalną, osłodzoną miljonami całusów; cała ludność żeńska miejscowości, przez które przejeżdżał Hobson, wbiła sobie w głowę, że nie puści go wpierw w drogę, dopóki go na pożegnanie porządnie nie wycałuje.

Młody oficer był nietylko po rycersku gotów poddać się tym operacjom z największą przyjemnością, lecz w ustnych dowodach hołdu znajdował rozkosz i całował w każdym mieście, ile dusza raczyła, aż nie przecałował jednej po drugiej piękności, czekających na niego na peronach kolejowych

Zawistni dziennikarze, kórzy byli mimowolnymi świadkami tej bachanalji całusów, zadawali sobie z początku trud liczenia całusów, które różowe usteczka wyciskały na ustach porucznika. W Chicago, gdzie miał wykład, otrzymał Hobson 165, w Kanzas City 417, w Topece 580 całusów. Odtąd dziennikarze wyrzekli się prowadzenia statystyki całusów, gdyż gdzie tylko pociąg zatrzymywał się na kilka minut, zachodnie piękności nadciągały tłumami, aby otrzymać swój udział w rozdzielanych z chęcią przez Hobsona słodyczach życia.

W urzędzie marynarki w Waszyngtonie wstrząsają poważnie głowami, aczkolwiek nie mają odwagi zganić młodego oficera, ponieważ mówią sobie, że każdy dzielny porucznik w podobnem położeniu postąpiłby sobie zupełnie tak samo, jak Hobson.

W Japonji.

Japończycy pod względem utrzymania ciała w czystości przodują pośród wszystkich może narodów. W każdym zamożniejszym domu w Japonji znajdują się wykwintnie urządzone łazienki, a ludzie ubożsi chodzą często do publicznych zakładów kąpielowych, znajdujących się na każdej niemal ulicy. Kąpiele te są urządzone odmiennie od naszych. W spód drewnianej wanny wpuszczona jest miedziana rura, od dołu zamknięta rusztem. Kilka jarzących się węgli drzewnych, wrzuconych w tę rurę, wystarcza do ogrzania wody. Japończyk kąpie się w wodzie, mającej 36° Réaumura; gorąca woda wcale go nie osłabia. Europejczyk przygląda się ze zdumieniem, jakie wielkie ciężary może nosić biedny wyrobnik, jakie przestrzenie może przebyć, biegnąc, w jakiem nędznem ubraniu, boso, w krótkich spodniach bawełnianych i kurtce pracuje zimą i latem. W północnej części kraju, gdzie śniegi i mrozy nie mało dają się we znaki, Japończyk w swoim drewnianym, niczem nie osłoniętym domku niema innego opału prócz garści węgli drzewnych, a dzieci cały dzień spędzają boso na dworze. Stoją też Japończycy zimą całemi godzinami, boso w śniegu, łowią ryby w zimnej jak lód wodzie, lub szukają w niej korzeni lotosu; śpią na wilgotnej ziemi i t. p. Ręce jedynie mają niesłychanie wrażliwe na zimno, i muszą je, o ile możności ciągle grzać nad garnkiem z węglami. Japończykowi będzie chłodno w ogrzanym pokoju europejskim, jeżeli nie będzie mógł sobie przypiekać rąk nad węglami; skłonność do przeziębienia się jest u Japończyków bardzo mała.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Bal w operze“. operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach St, Moniuszki. Debiut panny Pauli Dzięgdzielewiczówney w partji Jadwigi; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza; we wtorek, w środę, we czwartek i w piątek „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja.

Przekłady. Powieść Choińskiego p. t. „Ostatni Rzymianie“ zacznie drukować w rosyjskim przekładzie *Rus. Listok* W tych dniach rozpoczął *Syn Otiecs.* druk noweli Ostoi „List“, w tłumaczeniu rosyjskiem.

Nakładem akademji nauk w Petersburgu wyszedł świeżo przyczynek do biografji Adama Mickiewicza, zawierający wszystkie akty urzędowe, dotyczące poety od 1821 do 1829 r. Akta te, zebrane i uporządkowane przez prof. Teodera Wierzbowskiego, zawierają 86 dokumentów. Dostarczyły ich zarówno archiwum okręgu naukowego wileńskiego i tamtejsza bibljoteka publiczna, archiwum uniwersytetu odeskiego, kancelarja okręgu naukowego moskiewskiego, wreszcie archiwum ministerstwa oświaty narodowej i spraw zagranicznych.

Cenzura teatralna. Z Krakowa donoszą, że cenzura policyjna zakazała sztukę Stanisława Przybyszewskiego: „Za szczęściem“, którą miano w przyszłym tygodniu wysławić na scenie krakowskiej.

Nowe pismo fachowe. „Miesięcznik dla buchalterji“, czasopismo poświęcone rachunkowości oraz nauce umiejętności handlowych zacznie wychodzić we Lwowie. Będzie to pierwsze i jedyne polskie pismo fachowe w tym dziale. Redaktorem tego czasopisma jest p. Kazimierz Wieniawa Chmielewski, zawodowy buchalter i sekretarz stowarzyszenia przem. upow. budowniczych. Redakcja zapewniwszy sobie współpracownictwo wybitniejszych sił fachowych w dziedzinie rachunkowości i umiejętności handlowych, zaprosiła również do wspólnej pracy znaczniejsze osobistości w kraju i zagranicą. Program, cel i kierunek pisma znajdować się będą w pierwszym numerze, który wyjdzie 15 b. m. Adres redakcji: Lwów, ulica Pańska l. 11.

Z sali koncertowej.

(W.) „Nad brzegiem jeziora, na topoli siedzi wodnik przy świetle księżyca i szyje... szyje szatę zieloną i buty czerwone...“. Oto jak opiewa zadanie czysto muzykalne, jakie sobie postawił Dworzak w swym poemacie symfonicznym pt. „Wodnik“, który stanowił wczoraj pierwszy punkt programu koncertu Tow. muzycznego. Radzibyśmy doprawdy wiedzieć, który interwał w melodji, lub też cały motyw, który akord, lub która barwa instrumentu ilustrować nam miała to jezioro, topolę, krawiectwo i buty czerwone... Że muzyka zresztą żadną miarą nie może określić obrazów konkretnych, o tem już dość i u nas i za granicą pisano. Z tem wszystkiem Dworzak Antoni zbyt jest dobrym muzykiem, aby nad dziełem jego przejść do porządku dziennego i nie przyznać mu wielu muzycznych piękności i zalet pod względem faktury. To też i w „Wodniku“ pięknej muzyki nie brak.

Warjacje symfoniczne na wiolonczelę z towarzyszeniem orkiestry, Boëlmana, przed rokiem zmarłego laureata konserwatorjum w Paryżu podziałały orzeźwiająco o tyle, że kazały słuchać absolutnej muzyki bez przymusu domyślania się czegoś więcej. P. Sladek odegrał utwór ten ze zwykłą mu starannością i precyzją.

Ostatni najpiękniejszy punkt programu stanowiła symfonja Mendelsohna A-dur tzw. włoska. Utwór to jeden z najpiękniejszych tego mistrza. Pełno w nim młodzieńczego polotu, światła, pogody i tej przejrzystości formy, na jaką się z następców Mendelsohna bardzo niewielu zdobyć potrafiło.

Wykonanie wczorajszego programu musiało słuchaczy zadowolić. Mogły być niektóre szczegóły staranniej wypracowane, można się było zdobyć gdzie niegdzie na więcej ekspresji pod względem dynamicznym jak rytmicznym, całość jednak szła gładko i zasługiwała na oklaski, którymi publiczność wykonawców darzyła.

Z izby sądowej

Lwów 13 stycznia.

(Zamach na żonę).

Rozprawę popołudniową rozpoczął przewodniczący oświadczeniem, iż trybunał odmówił wezwaniu prokuratora, aby przesłuchać p. Postępską w sprawie owych oświadczyn w Abbazji. Następnie przesłuchano świadków Jana Barana i Mielnika, służących z hotelu krakowskiego. Z zeznań tego ostatniego okazuje się, iż okoliczność, na którą się powoływał obrońca dr. Sumper, mianowicie iż p. Mieczkowska przed katastrofą oglądała „teren samobójstwa“, okazała się nieprawdziwą. Osobą, którą świadek Mielnik na kwadrans przedtem widział, był zupełnie kto inny. W dalszym ciągu zeznają najpierw pani Walerja Domiczek, potem jej mąż Władysław Domiczek. Zeznania ich nie przyniosły nic nowego, jak tylko znane już z rozprawy fakta. Natomiast jaskrawem było zachowanie się oskarżonego, który tym dwom świadkom wmawiał zupełnie nieznane im fakta, te zaś, gdyby były prawdziwe, świadczyłyby na jego korzyść. Co więcej irytował się, gdy który z świadków na zadane mu przezeń pytanie: „A czy słyszałeś pan, jak mówiłem do żony itd.“ odpowiadał ze zdumieniem: „nie — nigdy tego nie słyszałem“. Na samym końcu złożyła jeszcze swe zeznania nic nie znacząco 22 letnia Olga Terlecka, służąca p. Domiczków. Na tem rozprawę o godzinie w pół do ósmej przewodniczący przerwał, odkładając ją do dnia następnego g. 9 rano.

* * *

Lwów 14 stycznia.

Dziś o godzinie 9 rano udał się trybunał na miejsce katastrofy, do hotelu krakowskiego. Żaden z członków, zorjentowawszy się tu na miejscu z sytuacją nie mógł nieoprzeć przestrachowi nerwowemu, jakiego się doznaje patrząc z galerji II piętra zwłaszcza gdy galerja I od dołu znajduje się tuż tylko prostopadle pod drugą. Każdy przyszedł do przekonania, iż w tych warunkach ocalenie p. Mieczkowskiej do cudów należy zaliczyć.

Z powrotem trybunału do sali sądowej pozwolono przemówić oskarżonemu, który (patetycznie jak zawsze) oświadczył gotowość dalszego pożycia z żoną a gdyby to było niemożliwem, wyznaczenie jej stosownej renty, poczem zwrócił się do p. M., pytając, czemu wówczas po katastrofie kazała wyliczyć sobie 6000 zł., grożąc wyjawieniem wszystkiego. Zapytana z całem oburzeniem odpiera podobną insynuację, żyć by z nim dalej nie mogła za nic w świecie, zresztą, gdyby się na to zdecydowała, to dłużejby to pożycie nie trwało nad 2 lub 3 dni.

Następują zeznania przywołanych 2 znawców-lekarzy. Pierwszy z nich dr. Lachowicz oświadcza wprost, iż zeznania w tej formie, w jakiej je poszkodowana złożyła, zasługują rzeczywiście na wiarygodność, gdyż każdy w chwili niebezpieczeństwa chwyta się instynktownie ręką w tył, zwłaszcza, gdy się przed sobą nic nie widzi. Podobnie zeznawał drugi znawca dr. Chomin. Ten zaprzecza stanowczo temu, iżby p. Mieczkowska zeznawania swoje składała błędnie pod wpływem autosuggestji nawet w dobrej wierze, zaprzecza również temu, iżby poszkodowana „dopuściła się“ swego samobójstwa pod wpływem cięższej histerji.

W tej materji stawia obrońca wniosek odroczenia rozprawy. Trybunał odmawia. Na tem postępowanie dowodowe ukończono. Po przemówieniach obrońcy i prokuratora, skazał trybunał Mieczkowskiego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego każdotygodniowym postem i na zwrot kosztów postępowania karnego w kwocie 250 zł., odsyłając p. Mieczkowską z resztą pretensyj o odszkodowanie na drogę prawa cywilnego.

Dr. Sumper wniósł zażalenie nieważności.

Gospodarstwo przemysł i handel

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 13 stycznia. Obroty dzisiejszego targu były bardzo ograniczone, ponieważ konsumcja ze względu na słaby odbyt mąki kupuje tylko na najkonieczniejsze potrzeby. Ceny, które dotąd dość stale się trzymały, dzisiaj obniżyły się cokolwiek. Odbyt z wyjątkiem najcelniejszych gatunków pszenicy i żyta, wogóle słaby.

Płacono pszenicę: białą od 9·10 do 9·55, czerwoną 9·15 do 9·60 zł.; żółtą 9·— do 9·55 zł.; żyto n. 8·20 do 8·70 zł.; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 zł.; na krupy 6·25 do 6·50 zł.; owies n. 6·30 do 6·60 zł.; rzepak 11·— do 11·75 zł.; koniczczerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

— **Wiedeń** 14 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·46—9·47; żyto na wiosnę od zł. 8·20—8·22; kukurudza na maj czerwiec od zł. 5·20—5·22; owies na wiosnę od zł. 6·10—6·12; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. — do —.

— **Budapeszt** 14 stycznia. *(Giełda zboż wa).* Pszenica na marzec od zł. 9·51—9·52, na kwiecień od zł. 9·38—9·39; żyto na marzec od zł. 8·04 do 8·05; kukurudza na maj od zł. 4·90—4·91; owies na marzec od zł. 5·79—5·80; rzepak na sierpień od zł. 2·15—2·25. Popyt na pszenicę mierny. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“

Rada państwa.

Wiedeń 14 stycznia. *N. fr. Presse* omawiając usposobienie panujące w łonie niemieckich partyj opozycyjnych, powiada, że rozdwojenie w niemieckiej partji ludowej jest prawie nieuniknione, natomiast wniosek p. Doberniga co do abstynencji Niemców, nie znajduje wielu zwolenników.

Praga 14 stycznia. *Bohemia* w artykule zatytułowanym: „Obstrukcja“ wywodzi, że Niemcy muszą się w radzie państwa chwycić obstrukcji, jako najostrzejszego środka opozycyjnego.

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 14 stycznia. O sytuacji politycznej na Węgrzech donosi *N. Wiener Tagblatt*: Najbliższą rzeczą będzie to, że ministrowie br. Banffy, jenerał Feyervary i dr. Lukacs udadzą się do Wiednia, celem złożenia raportu cesarzowi.

Po powrocie, co nastąpi w poniedziałek lub wtorek, odbędzie się narada ministerjalna co do odpowiedzi, jaka ma być udzielona opozycji na jej żądania. Dopiero bezpośrednio przed zapadnięciem decyzji br. Banffy powiadomi klub liberalny o stanie rzeczy. Dzisiaj to tylko jest pewnem, że rząd nie odrzuci *a limine* punktacyj pokojowych.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 14 stycznia. Na dzisiejszej radzie ministrów zapowiedział Freycinet, że zarządzi śledztwo, aby dojść, w jaki sposób znany raport kapitana Herque, który towarzyszył Picquartowi do trybunału kasacyjnego, gdy Picquart miał być tam przesłuchany, dostał się w ręce osób niepowołanych.

Paryż 14 stycznia. Dzienniki *Matin* i *Gaulois* twierdzą, że trybunał kasacyjny już w najbliższym czasie zakończy śledztwo w sprawie Dreyfusa i wyrok, wydany na Dreyfusa z powodu niedostatecznego materjału dowodowego po prostu zniesie, a sprawę nowemu sądowi wojennemu przekaże.

Dziennik *Matin* donosi, że Dreyfus, sądząc iż rewizję swego procesu ma do zawdzięczenia inicjatywie sztabu jeneralnego, wyraził listownie wdzięczność swym dawnym kolegom i jenerałowi Boisdeffre.

Wiedeń 14 stycznia. *N. W. Journal* ogłasza rozmowę swego berlińskiego korespondenta z pułkownikiem Schwarzkoppenem, który oświadczył, że żałuje bardzo, iż w sprawie Dreyfusa nie może dać bliższych wyjaśnień. Wskazał jednak na półurzędowe oświadczenie Niemiec, że Dreyfus nigdy nie miał nic wspólnego z niemi. Do tego oświadczenia nic dodać nie może.

Amerykanie w opałach.

Nowy Jork 14 stycznia. Do dziennika *World* donoszą z Waszyngtonu: Zdaje się, że traktat pokojowy z Hiszpanją będzie znacznie zmieniony, lub też odrzucony. 38 senatorów podpisało oświadczenie, że będą głosować za poprawką, aby Stany Zjednoczone wycofały się zupełnie z Filipinów, a także i z Kuby.

Z przybocznej rady przemysłowej.

Wiedeń 14 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady przemysłowej referował Hallwich w sprawie zorganizowania eksportu w Austrji. Wywodził on, że głównym powodem złego stanu, w jakim znajduje się przemysł austrjacki, jest hiperprodukcja przemysłowa. Podniósł konieczną potrzebę wydatniejszego niż dotychczas ożywienia wywozu i powiedział, że należy domagać się i dążyć do szybkiego wytworzenia wielkiej zasobnej w kapitały austrjackiej assocjacji eksportowej i starać się o zdrową organizację wywozową. Przedłożone w tym duchu wnioski referenta przyjęto jednogłośnie. Przyjęto również wniosek Gińsky'ego z Liberca, domagający się dodania w jak najkrótszym czasie wszystkim konsulatom w ważniejszych pod względem handlowym miejscowościach, należycie wykształconych pod względem kupieckim i technicznym attachés. Dalej uchwalono rezolucję Malego z Gablonz, wedle której ma być przyznane 10-letnie uwolnienie od podatków i należytości skarbowych stowarzyszeniom eksportowym.

P. Dattner z Krakowa podniósł tę okoliczność, że przemysł w Galicji nie może korzystać z istniejących tam prymitywnie dróg wodnych, albowiem domeny lasowe posiadają wyłączne prawo spławu.

P. Benisch z Krakowa wskazał na obowiązujące ciągle w Rosji surowe przepisy paszportowe, skutkiem których przedewszystkiem środkowa i wschodnia Rosja zamknięte są prawie całkowicie dla komiwojażerów handlowych. Mowca prosi o poczynienie kroków, celem uchylenia tych niedogodności paszportowych.

Na popołudniowem zebraniu w dalszym ciągu obrad przyjęto z małemi zmianami sprawozdanie referenta o reformie wydawania akcyj, oraz rezolucje Wiesenburga, skierowaną przeciw dotychczasowemu sposobowi opodatkowywania stowarzyszeń akcyjnych. Również uchwalono rezolucję Weissa, skierowaną przeciw podwójnemu opodatkowaniu akcyj w bankach, o ile te posiadają w swoich portfelach akcje przemysłowe; a w końcu rezolucję Singera, aby zwiększone opodatkowanie towarzyszeń akcyjnych miało miejsce dopiero wtedy, gdy zysk jest większym niż 5%. W toku dyskusji wniósł Dattner z Krakowa o przyjęcie do referatu ustępu, w którym zaznaczono bezwarunkową potrzebę obniżenia podatku.

Praga 14 stycznia. Dep. Herold, przemawiając wczoraj w miejscowym klubie obywatelskim, oświadczył między innemi, że pięta Achillesowa całej austrjackiej polityki leży w Morawach i na Szląsku, które to prowincje tworzą pomost, łączący lud czeski z innymi Słowianami. Mowca powiedział dalej, że żądanie, aby Czesi prowadzili politykę radykalną, nie jest ani korzystne ani na czasie.

Berlin 14 stycznia. W parlamencie toczyły się wczoraj dalej obrady nad przedłożeniem wojskowem. Socjalista Bebel występował przeciw przedłożeniu.

Minister wojny Gossler oświadczył między innemi, że rządy państw europejskich są zdania, iż znany manifest cara w sprawie rozbrojenia może się stać podstawą do dalszego rozwoju sprawy pokoju powszechnego.

P. Hertling, z centrum, wyraził życzenie, aby postanowienie o dwuletniej służbie czynnej w wojsku wprowadzono do ustawy. Ostatecznie przekazano przedłożenie komisji budżetowej.

Paryż 14 stycznia. W kołach politycznych zapewniają, że lord Salisbury konferował wczoraj z ambasadorem francuskim Cambonem co do spornych kwestyj istniejących między Francją i Angiją. Przebieg konferencji był podobno nadzwyczaj przyjazny.

Petersburg 14 stycznia. W. książę Michał Mikołajewicz potwierdzony został ponownie na urzędzie przewodniczącego rady stanu i rady państwa. Minister skarbu Witte mianowany rzeczywistym tajnym radcą.

Wiedeń 14 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz wyniósł dyrektora artylerji fortecznej w Krakowie pułkownika Alberta Kuesswettera do stanu szlacheckiego z predykatem „Edler“. Starszy inspektor podatkowy w Brodach, Ferdynand Koberwein otrzymał z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku tytuł i charakter radcy skarbowego z uwolnieniem od taksy. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował komisarza powiatowego Stanisława Dobrowolskiego sekretarzem namiestnictwa galicyjskiego. Minister sprawiedliwości zamianował oficjała kancelaryjnego II klasy Napoleona Zelinkę, urzędnikiem egzekucyjnym klasy II przy sądzie kraj. w Czerniowcach.

Wiedeń 14 stycznia. W ciągu dnia wczorajszego szalała tutaj gwałtowna burza, która uszkodziła dachy na wielu domach i kościołach. Dwie osoby zostały ciężko skaleczone spadającemi cegłami.

Berlin 14 stycznia. W całych Niemczech północnych i zachodnich srożyła się wczoraj gwałtowna burza. Z południowych Niemiec donoszą o gwałtownej ulewie i burzy.

Paryż 14 stycznia. Depesze z Fécamp i Dieppe donoszą o gwałtownej burzy, która zrządziła znaczne szkody.

Wiedeń 14 stycznia. Minister skarbu dr. Kaizl powrócił z Pragi.

Wiedeń 14 stycznia. *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniu *Graser Tagblatt*, jakoby rząd wydał rozporządzenia językowe dla Styrji.

Grac 14 stycznia. *Graser Tagblatt* donosi, iż wydane zostały dla Styrji rozporządzenia językowe na korzyść Słoweńców.

Ateny 14 stycznia. Sprawozdanie następcy tronu księcia Konstantego o wojnie z Turcją pojawiło się dzisiaj. Książę zwala całą odpowiedzialność za niepowodzenie na braki w organizacji armji i na nieposłuszeństwo oficerów. wskazuje także, że rozkazy ministra wojny Smoleńskiego, skierowane były przeciwko planom księcia.

Stambuł 14 stycznia. Wczoraj skończył się traktat cłowy pomiędzy Turcją a Serbją. Aż do podpisania nowego traktatu zawartą została prowizoryczna konwencja cłowa.

Londyn 14 stycznia. We czwartek w nocy srożyła się w całej Anglji burza, jakiej nie pamiętają od lat długich. W wielu miejscowościach spadły ogromne śniegi i grad. Londyn zupełnie prawie był odcięty od komunikacji zewnętrznej. Wewnątrz kraju szkody ogromne; donoszą o wielu ofiarach w życiu ludzkiem, a z wybrzeży, o wielu katastrofach okrętowych. W pobliżu Blanfairsthor fale morskie podmyły i uniosły szyny kolejowe. Pociąg wpadł do wody, a maszynista i palacz utonęli. Stacja okrętowa w Tolkestone prawie zupełnie zniszczona. W Manchastre obalony przez wiatr komin zabił pięć osób.

Nowy Jork 14 stycznia. Zmarł tutaj dzisiaj senator Dingley, właściwy twórca obowiązującej dzisiaj w Stanach Zjednoczonych taryfy celnej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 stycznia 1899 r.

HOTEL ZORZA. B. Wolfarthowie z Kurzan. St. Bogdanowicz z Dolinian. L. Horodyscy z Tłustenkiego. H. Ferguson z Londynu. T. Rozwadowski z Babina. Dr. S. Tokarz z Tarnowa. S. Fihauser z Niebieszczan. A, Bardon z Cieszyna. Dr. W. Lisowski z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. ks. Ghika z Jas. J. hr. Krasicki z Bachorzec. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Dr. M. Linde z Sanoka. J. Bober z Krakowa. J. Fuhrmann z Wiednia. Dr. H. Steinfeld z Krakowa. Dr. A. Strzelbicki z Czerniowiec J. Rutowski z Wyżnicy.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Karpé z Budapesztu. R. Ingarden z Krakowa. Dr. K. Pieniążek z Krakowa. E. Petz ze Stanisławowa. T. Citay z Cieszyna. Hr. Starzeński z Wołynia. S. Glazor z Schodnicy. P. Hrynicka z Czerniowiec.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.